



Czytelnia Biblioteki NIH w Warszawie



Pracownicy NIH w Warszawie

Działalność zespołów badawczych obejmuje projekty pracowników naukowych Instytutu, jak i projekty stypendystów, praktykantów oraz naukowców wizytujących. Prowadzone badania wyznaczają dzięki temu spójne pola tematyczne. Naukowcy NIH pracują i dyskutują przy tym nad zagadnieniami, które należy rozpatrywać w kontekście transnarodowym. Realizują ponadto wspólne projekty z innymi instytutami Fundacji im. Maksa Webera oraz dalszymi partnerami: dotyczą one studentów z krajów północnej Afryki i Bliskiego Wschodu w krajach socjalistycznych od lat 60. do końca lat 80. XX wieku (wspólnie z instytutami w Bejrucie i Moskwie), euroscptycyzmu (z instytutami w Rzymie i Londynie) oraz roli papieża i Kościoła w kontekście globalnego rozwoju w powojennym okresie pontyfikatu Piusa XII (wspólnie z instytutem w Rzymie).

KONFERENCJE I WYKŁADY

Instytut organizuje liczne konferencje, dyskusje panelowe, kolokwia, warsztaty naukowe, prezentacje książek, wystawy, przeglądy filmowe. Podczas wykładów badacze z przeważnie niemieckich ośrodków akademickich prezentują ważne dokonania, koncepcje i projekty z zakresu nauk historycznych i pokrewnych. Po każdym wykładzie odbywa się dyskusja. Umożliwia to bezpośrednią komunikację z polskimi naukowcami oraz nienaukową publicznością. Wykłady i dyskusje odbywają się w sali konferencyjnej Niemieckiego Instytutu Historycznego i są tłumaczone symultanicznie. Wstęp na wszystkie wykłady jest wolny.

PUBLIKACJE

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie publikuje w czterech seriach wydawniczych zarówno własne, jak i obce wyniki badań oraz edycje źródłowe dotyczące historii Polski i dziejów polsko-niemieckich. Ponadto wydaje metodologicznie ważne i merytorycznie ugruntowane opracowania w tłumaczeniu na język polski lub niemiecki. W ostatnim czasie ukazały się m.in. prace dotyczące skutków traktatu pokojowego w Wersalu (w serii „Quellen und Studien”), oficjalnych dyskursów historycznych w Europie (w serii „Einzelveröffentlichungen”), niemieckie tłumaczenie książki „Przeźniona rewolucja” Andrzeja Ledera (w serii „Klio in Polen”) oraz polskojęzyczna antologia tekstów na temat historii wizualnej (w serii „Klio in Niemcech”).



STYPENDIA

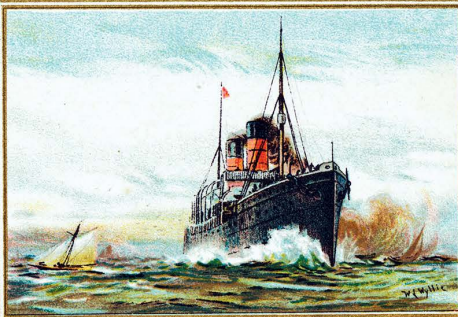
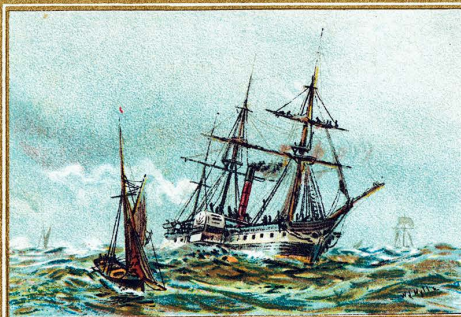
Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie wspiera międzynarodowe debaty historyczne poprzez rozwijanie komunikacji, współpracy oraz wymiany naukowej. Priorytetowe znaczenie stanowią kontakty naukowców polskich i niemieckich. Do współpracy zapraszani są również badacze z sąsiednich krajów Europy Środkowo-Wschodniej oraz przedstawiciele zachodnich środowisk naukowych. Dzięki temu Niemiecki Instytut Historyczny stanowi forum międzynarodowego dialogu historycznego.

NIH w Warszawie przyznaje stypendia na projekty badawcze z zakresu historii Polski, dziejów polsko-niemieckich oraz historii powiązań między Polską a Europą Środkowo-Wschodnią, do realizacji których niezbędny jest pobyt w Polsce, Czechach lub na Litwie. Stypendia przyznawane są – w zależności od projektu badawczego – na jeden lub kilka miesięcy. O przyznaniu stypendium decyduje jakość projektu. Dodatkowym kryterium jest związek wspieranych projektów z badaniami aktualnie prowadzonymi w NIH w Warszawie. W 2021 r. został uruchomiony specjalny program stypendialny dla badaczy z Białorusi, pozbawionych możliwości pracy w swoim zawodzie i kraju.

BIBLIOTEKA

Biblioteka Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie posiada ok. 90 000 tomów i ponad 300 abonowanych na bieżąco czasopism. Jej zbiory uzupełniają zasoby dużych warszawskich naukowych bibliotek historycznych. Biblioteka NIH udostępnia na miejscu prace z zakresu historii Niemiec i Polski oraz dzieje stosunków polsko-niemieckich. Szczególny nacisk kładzie na fachową literaturę zachodnią oraz na publikacje związane z realizowanymi w Instytucie projektami badawczymi. Chronologicznie zbiory Biblioteki sięgają od wczesnego średniowiecza aż po czasy współczesne. Z zasobem można zapoznać się za pośrednictwem katalogu na stronie internetowej Instytutu oraz dostępnych w czytelni baz: biblioteki czasopism elektronicznych (EZB) oraz systemu informacyjnego DBIS. Poza źródłami drukowanymi biblioteka zapewnia dostęp do zasobów elektronicznych.





Prolog Poczciwa nowoczesność

Jak się widział i jak jest pamiętany dziewiętnasty wiek.

ADAM KOŻUCHOWSKI



Na londyńskim skwerze, 1877 r.

Oszalająca zmiana. Wiek XIX postrzegał sam siebie i jest do dziś postrzegany przede wszystkim jako epoka najdonioślejszych zmian w niemal wszystkich dziedzinach życia, jakie dotąd (a może i potem) przytrafiły się ludzkości. Spełniła się przepowiednia, którą głosił już Francis Bacon (1561–1626), że człowiek podporządkuje sobie siły natury. Dzięki szczepionkom i higienie po raz pierwszy nauczył się skutecznie walczyć z niektórymi chorobami. Na Zachodzie i jego peryferiach średnia życia ludzkiego w drugiej połowie wieku zaczęła się znacząco wydłużać, a śmiertelność noworodków i młodocianych gwałtownie spadać. Cztery lata przed końcem stulecia Wilhelm Röntgen (1845–1923) odkrył promieniowanie, które otworzyło nową erę w dziejach diagnostyki i postrzegania ludzkiego ciała. Rok później Joseph

Na stronie obok:
Postęp naukowy i techniczny w epoce wiktoriańskiej:
po lewej transport morski, podróż lądowe i sceny uliczne w 1837 r., po prawej – w 1897 r.;
wokół portrety m.in. Karola Darwina, Herberta Spencera, Michaela Faradaya, George’a Stephensona, lorda Kelvina.
Ilustracja z 2. poł. XIX w.

Thomson (1856–1940) zauważył, że uznawane dotąd za podstawowe i niepodzielne cząstki materii – atomy – zawierają w sobie elementy o odmiennym ładunku.

Naukowcy wyprawiali się w rejony, których wcześniej-sze pokolenia nie były sobie nawet w stanie wyobrazić. Początek XX w. był wielkim finałem tej epoki. W grudniu 1911 r. Roald Amundsen (1872–1928) dotarł do bieguna południowego i wydawało się, że Ziemia została całkowicie poznana i opisana. W lipcu 1909 r. Louis Blériot (1872–1936) przeleciał nad kanałem La Manche, pokonując 35 km w 37 minut samolotem zaopatrzonemu w silnik o mocy 25 koni mechanicznych – inaugurując nową epokę podróżowania. Wydany tuż przed Wielką Wojną (1914–18) niemiecki bestseller „Tunel” opisywał trwającą ćwierć wieku budowę przeprawy pod dnem Atlantyku, zapewniającej połączenie kolejowe między Europą i Ameryką, która wszakże nie spełniła swej ro-

li, ponieważ o wiele szybciej i wygodniej można już było pokonać ten dystans samolotem.

W 1906 r. Svante Arrhenius (1859–1927) opublikował „Powstawanie światów”, w którym dowodził, że emisja dwutlenku węgla do atmosfery w wyniku rozwoju przemysłu może prowadzić do globalnego ocieplenia, co przyczyni się do poprawy wydajności rolnictwa i jakości upraw; „zwłaszcza w krajach o chłodnym klimacie” – dodawał z nadzieją szwedzki uczoney. W sztuce zapanowała idea awangardy – koncepcja nieustannej rewolucji, wyprzedzającej i wytyczającej kierunek zmian społecznych.

Świat nie do końca odczarowany. Postęp, którym tak pysznił się XIX w., był jednak nawet w Europie mocno fragmentaryczny. Na wsi białoruskiej, bałkańskiej czy portugalskiej było go jak na lekarstwo; szczytem nowoczesności pozostawały w tych rejonach lampa naftowa i zegarek. Cesarz Austrii Franciszek Józef (pan. 1848–1916) długo bał się wsiąść do samochodu; skapitulował dopiero z obawy o kompromitację przed królem Anglii Edwardem VII (pan. 1901–10), który w sierpniu 1908 r. zaprosił go na przejażdżkę – ku zaskoczeniu cesarza pojazd, który zajechał na dziedziniec, miał napęd mechaniczny. W 1900 r. kursowała po Paryżu anegdota o chłopcu, który był jeszcze mniej nowoczesny od cesarza i na widok samochodu zakrzyknął, że „wóz szuka swojego konika”.

W tym czasie Republika Francuska zaprowadzała rozdział państwa i Kościoła w stylu, który w Polsce XXI w. wydaje się science fiction: szkoły prowadzone przez zakony były zamykane, stosunki dyplomatyczne z Watykanem zostały zerwane. Ale zaledwie kilka lat wcześniej współtwórca antyklerykalnych ustaw i przyszły czterokrotny premier Aristide Briand (1862–1932), który wówczas był jeszcze adwokatem w St. Nazaire, został dwukrotnie skazany za obrazę moralności publicznej i wydany z pałacu, ponieważ widziano go za miastem obcałowującego cudzą żonę. W 1909 r. rząd Georges’a Clemenceau (1841–1929) upadł, ponieważ w trakcie debaty w parlamencie rozeźlony premier zarzucił jednemu ze swych poprzedników, że ten „zhańbił Francję”, ustępując w czymś żądaniom niemieckim. Jeden z posłów oświadczył, że premier publicznie oświadcza, iż ojczyzna została zhańbiona, sam ją kompromituje – po czym wstrząśnięta izba przegłosowała wotum nieufności dla rządu. Kwitła moda na spirytyzm, antropozofię i zgłębianie mądrości starożytnego Wschodu. Nowoczesność nie była aż tak racjonalna, jak to się wydawało Maxowi Weberowi (1864–1920), autorowi tezy o „odczarowaniu świata” – czyli stopniowym słabnięciu znaczenia emocji, uprzedzeń i mistycyzmu w życiu społecznym.

Mistyka postępu. Mimo to, jeśli wierzyć socjologowi Aleksandrowi Hertzowi (1895–1983), „w postęp wierzyli wszyscy. Nawet skrajni konserwatyści, zawsze nieufnie odnoszący się do zmian i stale wężący niebezpieczeństwo. W postęp wierzyli liberałowie wszelkich odcieni, w postęp wierzyli socjaliści wszelkich odcieni, w postęp wierzyli ludzie nauki, technicy, przemysłowcy i robotnicy. Powiedzenie o kimś, że nie jest postępowy, że nie idzie z duchem czasu, było potępieniem bardzo ostrym”.

Już w połowie wieku, z okazji Wystawy Światowej w Londynie, na której można było podziwiać słynny Kryształowy Pałac oraz wiele najwspanialszych wynalazków (m.in. żniwiarkę i budzik), powieściopisarz Charles Kingsley (1819–75) mówił, że „gdyby pradziadowie nasi wstać dzisiaj mogli z grobów, to w naszych szpitalach i kolejach żelaznych, w osiągnięciach naszej nauki fizycznej ujrzeliby...” – nadzieście obiecanego przez Chrystusa Królestwa Bożego.

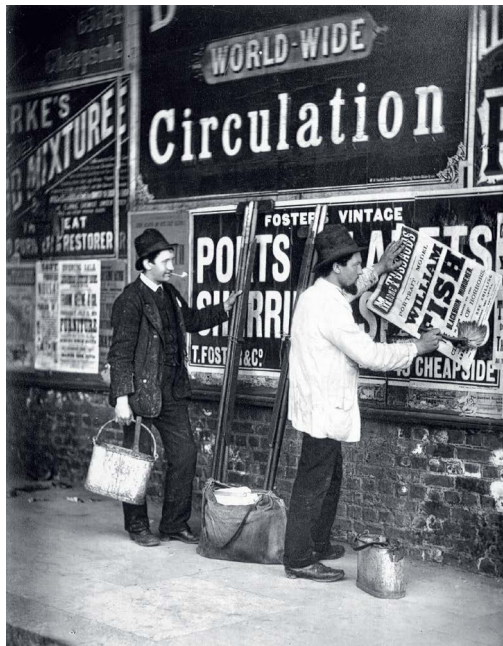
Koszty modernizacji. Tęgo typu samouwielbienie, ostentacyjny patos szklanych domów i powszechnego szczęścia musiały powodować ostrą reakcję. Ale nie tylko bezmierne zadufanie piewców postępu budziło krytykę. Wiek XIX zrodził też krytyków nowoczesnej moralności i kapitalizmu, nauki i sztuki, a także publiczności, dla której ta sztuka była przeznaczona, oraz prasy, która się tym wszystkim zachwycała. Krytyka kultury, stosunków społecznych i postępu technologicznego miała się stać nieodłącznym towarzyszem nowoczesności. Urbanizacja, mechanizacja, umasowienie i demokratyzacja – wszystko to

niepokoiło znaczną część europejskich intelektualistów wysokimi kosztami tej przemiany. Uważali, że za triumfy cywilizacji płacono oddaleniem od natury, a zarazem upadkiem kultury rozumianej jako samodoskonalenie się jednostki, nadwładaniem tradycyjnych więzi społecznych, a także kultury narodowej, lokalnej i ludowej – ginących w powodzi tandety, pogoni za zyskiem i nowością.

Człowiek – pisał angielski poeta i dramaturg Percy Shelley (1792–1822) już w 1820 r. – „zniewoliwszy żywioły, sam został niewolnikiem”. Cywilizacja, materialistyczna i zuniformizowana, to nie to samo co kultura wyrastająca z tradycji i pielęgnowana w skupieniu, przypominali przede wszystkim Niemcy. Racjonalizm, wolnomyślicielstwo i relatywizm zabijają prawdziwą duchowość, którą odnaleźć można już tylko pośród prostaczków, najlepiej na wsi – wtórowali im Słowianie, na czele z polskimi romantykami, a potem rosyjskimi pisarzami Lwem Tolstojem (1828–1910) i Fiodorem Dostojewskim (1821–81).

Apostoł liberalizmu John Stuart Mill (1806–73) zauważał z niepokojem: „To jest wiek czytelników i właśnie z tej przyczyny każda książka będąca owocem głębokiego namysłu mniej niż dawniej może liczyć na to, że będzie czytana z uwagą i pożytkiem”. Im bardziej XIX w. pysznił się swym postępem i bogactwem, tym częściej był oskarżany o brak duchowej głębi, powierzchowność i miałość. Zdaniem niemieckiego filozofa Friedricha Nietzschego (1844–1900) cywilizacja, a przede wszystkim moralność Zachodu były niezbyt wyrafinowanym oszustwem maskującym brak „woli życia”, indywidualizmu i jakichkolwiek pozytywnych wartości. Koniec XIX w., fin de siècle, zapisał się w dziejach jako epoka powszechnego pesymizmu kulturowego, fascynacji śmiercią, zmierzchem i alienacją. Stworzył też kategorię powszechnie szanowanych intelektualistów i artystów, których głównym zadaniem jest nieustannie przypominać społeczeństwu, jak bardzo jest podłe i przyziemne, oraz publiczność przywykłą nagradzać oklaskami obelgi pod swoim adresem.

Powrót do przeszłości. Krytycy XIX w. zapisali się szeregiem sławnych nazwisk i książek, które i dziś bywają czytane jako analizy procesów, które wciąż trwa-



Uliczna reklama w Londynie, 1876 r.

ją, albo wręcz zapowiedź zjawisk, które dopiero miały nadejść – jak przemysłowca Alexis de Tocqueville’a (1805–59) o przyszłości demokracji amerykańskiej. Niewątpliwie znaczna część kolejnego stulecia upłynęła pod znakiem ruchów politycznych, które mniej lub bardziej dosłownie się nimi inspirowały. Komuniści starali się wiernie wypełniać zalecenia Karola Marksa (1818–83) i Fryderyka Engelsa (1820–95), każde odstępstwo okupując zajadłymi debatami doktrynalnymi. Radykalna prawica czerpała raczej z autorów, którzy nie mieli ambicji projektowania żadnego konkretnego ustroju: z apostołów dekadencji z Nietzschem i Oswaldem Spenglerem (1880–1930) na czele lub też z apostołów czystości rasowej, takich jak Artur de Gobineau (1816–82) i Houston Stewart Chamberlain (1855–1927).

W porównaniu z XX w., ze stuleciem totalitaryzmów i wojen światowych, wiek XIX jawi się nam trochę jako epoka niewinności. Broń chemiczna i nuklearna, krematoria i czystki etniczne, a nawet inflacja i masowe bezrobocie – żadnego z tych wynalazków XX w. ludzie poprzedniej epoki nawet sobie nie wyobrażali. W związku z tym lubimy ich postrzegać jako nieco naiwniejszych od nas czcicieli postępu, na dodatek trochę śmiesznych za sprawą swej pompatycznej pruderii, niewygodnych strojów i ciągłej obawy o reputację.

Kapitalizm, globalizacja, liberalizm, wolny handel, nieustanny wzrost gospodarczy i postęp technologiczny, kultura masowa i obsesja podążania z duchem czasu – wszystko to są zjawiska, których pierwszej, nieco bardziej żywiołowej i nieuregulowanej fazy dopatrujemy się w XIX w. Nawet wizje przyszłego konfliktu mocarstw rywalizujących o zasoby naturalne na wszystkich kontynentach oraz narastanie populizmów rozpatruje się dziś często w kategoriach analogii do procesów, które przyczyniły się do schyłku belle époque i wybuchu I wojny światowej. Świat znów jest wielobiegowy, a zarazem szybko się unifikuje. W tym kontekście epoka światowych konfliktów militarnych, totalitaryzmu oraz zimnej wojny jawi się jako trudna do wytłumaczenia aberracja i zbocznie ludzkości z kursu wytyczonego w XIX w., na który powróciliśmy wraz z końcem zimnej wojny, kiedy to ogłoszono „koniec historii”.

Miraże białego człowieka. Ale czy rzeczywiście wiek dziewiętnasty był zapowiedzią współczesności? Zwłaszcza z polskiej perspektywy odpowiedź nie wydaje się tak oczywista. Jako naród bez państwa Polacy zaliczali się do tych przegranych i – jak wiemy – ciężko im się było z tym pogodzić. Przynajmniej między powstaniem listopadowym a Komuną Paryską (1831–71) Polacy uchodzili za czempionów idei narodowej czy też romantycznego nacjonalizmu w Europie. Ruch ten przyniósł niepodległość i zjednoczenie Włochom i Niemcom, Rumunom i Serbom, Bułgarom i Czarnogórcom, Norwegom i Albańczykom. „Miałaby Rzeczpospolita – skarżył się w 1906 r. nestor polskich socjalistów Bolesław Limanowski (1835–1935) – której świetna przeszłość liczyła prawie dziesięć wieków, która ocalała Europę od zalewu barbarzyństwa azjatyckiego, która tracąc niepodległość, uratowała rewolucję, która nawet będąc po-

szarpana i umęczona – przez sto lat służyła sprawie wolności – miałażby ona tylko być wyjątkiem?”. Wszystko na to wskazywało – ale tylko w kontekście europejskim.

Polityczna mapa świata zmieniała się w XIX w. odwrotnie niż w XX: niezależnych organizmów politycznych gwałtownie ubywało. W 1900 r. Australię z Oceanią, niemal całą Afrykę i większość Azji kontrolowało 10 potęg kolonialnych (wliczając Rosję). Trwały przymiarki, aby z tego grona wyeliminować słabszych graczy – Belgię, Portugalię i Holandię – i podzielić cały świat między prawdziwe mocarstwa. Formalnie niepodległe Chiny, Syjam i Persja były protektoratami wielkich potęg, których wpływy w tych krajach regulowały jawne i tajne traktaty. Przed pierwszą wojną światową ok. 85 proc. światowego handlu odbywało się między krajami Zachodu; dystans potencjału militarnego i technologicznego między imperium a krajami zależnymi był jeszcze większy.

Oczywistą konsekwencją postępu technologicznego i naukowego wydawała się całkowita dominacja białej rasy nad światem, jej niezachwiana wiara w swą intelektualną i moralną wyższość nad mniej lub bardziej „dzikimi” i „niecywilizowanymi” ludami oraz idące za nią przekonanie o prawie dyktowania im siłą swojej woli. Owszem, przejawy szczególnej brutalności w koloniach spotykały się z potępieniem europejskiej opinii publicznej – zwłaszcza

jeśli chodziło o cudze kolonie. Ale ta sama opinia reagowała oburzeniem na wszelkie przejawy oporu – takie jak powstanie sipajów (1857–59, Indie) albo bokserów (1899–1901, Chiny) – i domagała się surowego ukarania buntowników, którzy ośmielili się podnieść rękę na białego człowieka. W XX w. wkraczał on z przekonaniem, że jego panowanie nad światem będzie trwało jeszcze bardzo długo, a możliwość traktowania przedstawicieli innych ras jako równorzędnych partnerów właściwie nie przychodziła mu do głowy – mimo że Japończycy wymusili, aby uznać ich za wyjątek, pokonując Rosję w 1905 r.



Bowery, najstarsza arteria nowojorskiego Manhattanu, ok. 1897 r.

Odwrócone trendy. Bezwzględna dominacja białego człowieka nad resztą świata to niejedyny trend, który odwróciła I wojna światowa. Kulturowa dominacja Francji i języka francuskiego od dzięcioleci nie były już co prawda uznawane przez Anglosasów, ale gdyby wojny nie wygrali Amerykanie, na kontynencie moglibyśmy dziś na komputer mówić „ordynator”. W pozostałych dziedzinach przyszłość zdawała się należeć do Niemiec: nie tylko ze względu na drugą na świecie gospodarkę, ale przede wszystkim niekwestionowany prymat w większości dyscyplin naukowych. Przyjmując wiosną 1914 r. profesurę w Berlinie, Albert Einstein (1879–1955) mógł być pewien, że nigdzie indziej nie znajdzie lepszych warunków do badań. Niewiele też było miast, które mogły z Berlinem konkurować jako centra nowoczesnej sztuki i architektury.

Ponadto Niemcy oferowały model ustrojowy, który zdawał się atrakcyjną alternatywą wobec demokracji liberalnej. Parlament uchwalał tu ustawy i budżet, ale rząd powoływał monarcha kreujący się na arbitra między zwaśnionymi partiami i symbol narodowej jedności, zreszczenie mawiający nowoczesnym nacjonalizmem. W ówczesnej Europie były tylko trzy republiki: Szwajcaria, Portugalia i Francja (gdzie monarchia przegrała w parlamencie jed-

nym głosem, za sprawą wybitnie pozbawionych wyczucia pretendentów). Nowo powstałe państwa były bez wyjątku monarchiami, których władcy nie zamierzali godzić się z rolą marionetek. W pierwszej dekadzie XX w. Rosja stała się najszybciej rozwijającą się gospodarką świata kapitalistycznego, na Morawach politycy czescy i niemieccy, a tuż przed wojną polscy i ukraińscy w Galicji podjęli próby kompromisowego rozwiązania wzajemnych animozji, co napawało nadzieją, że rozsądzający Austro-Węgry nacjonalizm uda się jakoś załagodzić. Socjaldemokraci mieli zresztą na to własny pomysł: narodowości należało przekształcić w dobrowolne organizacje społeczne, które mogłyby nawet wyłaniać własną reprezentację polityczną, ale nie miałyby własnego terytorium – przyczyny ich niekończących się waśni.

Kłopot z kolonializmem i nacjonalizmem.

Historycy ostatniego półwiecza mają dziewiętnastemu stuleciu za złe przede wszystkim dwie rzeczy: kolonializm oraz nacjonalizm. Ten drugi głównie przez skojarzenie z czystkami i waśniami etnicznymi oraz generalnie ekscesami skrajnej prawicy w kolejnym stuleciu – zapominając często, że przez znaczącą część XIX w. nacjonalizm był ideologią rewolucyjno-demokratyczną, a sam naród pierwszą w dziejach ideą, w ramach której chłop i hrabia przynależeli do tej samej wspólnoty. Pytania, jak to się stało, że nacjonalizm wyewoluował w stronę religii i konserwatyzmu, a zarazem w stronę szowinizmu, czyli ideologii nieustannego konfliktu, nie doczekały się jednoznacznej odpowiedzi.

Również jeśli chodzi o kolonializm, nie ma zgody w wielu kluczowych sprawach: np. czy eksploatacja zamorskich terytoriów zawsze była przedsięwzięciem zyskowym, czy też w gruncie rzeczy polityczno-prestiżowym, do którego trzeba było dopłacać; albo: jak bardzo różnił się stosunek poszczególnych imperiów do kolonii i ich mieszkańców? Z jednej strony, odpowiedzi na te pytania jeszcze długo pozostaną obciążone ciężkim bagażem emocjonalnym i ideologicznym, przede wszystkim z uwagi na nieodłączny od kolonializmu rasizm i szereg powiązanych z nim stereotypów i klisz, poprzez które Zachód definiował swoją cywilizację w opozycji do Wschodu i Południa. Z drugiej zaś, imperia jako takie cieszą się niegasnącym, a raczej rosnącym zainteresowaniem historyków, jako typ ponadnarodowej organizacji politycznej, przeciwstawiany ich głównemu rywalowi rodem z XIX w. – państwu narodowemu. W porównaniu z tym ostatnim w oczach wielu historyków – zwłaszcza reprezentantów państw, które były lub poniekąd nadal są imperiami – ich zaletą miała być przede wszystkim odporność na wojowniczy nacjonalizm, pewien poziom tolerancji wynikającej ze złożonej struktury i skłonności do negocjowania interesów rozmaitych grup i społeczności, rozumnie sterowanych z kosmopolitycznego centrum.

Kłopot z imperiami. Polakom i innym narodom Europy Środkowo-Wschodniej niełatwo pogodzić się z dominującą pośród zachodnich historyków perspektywą, zgodnie z którą należy z uwagą pochylić się nad strategiami zarządzania małymi narodami przez imperia Habsburgów, Romanowów czy Osmanów, a pretensje tych narodów do niepodległego bytu postrzegać jako przejawy niebezpiecznego i szaleńczego nacjonalizmu. Podejrzliwość wobec wschodnich ruchów narodowych jako z natury szowinistycznych i antagonistycznych względem siebie nawzajem, a zatem groźnych dla politycznej stabilności, spotyka się z podejrzeniami o protekcjonalizm i imperializm.

XIX-WIECZNI
BOHATEROWIE
MASOWEJ
WYOBRAŹNI



Alicja w Krainie Czarów (bohaterka powieści Lewisa Carrolla) w ujęciu Johna Tenniela, 1871 r.



Sherlock Holmes (bohater opowiadań Arthura Conana Doyle'a) w ujęciu Frederica Dorr Steele'a, 1903 r.



Arsène Lupin (bohater opowieści Maurice'a Leblanca) w ujęciu Leo Fontana, 1905–13 r.

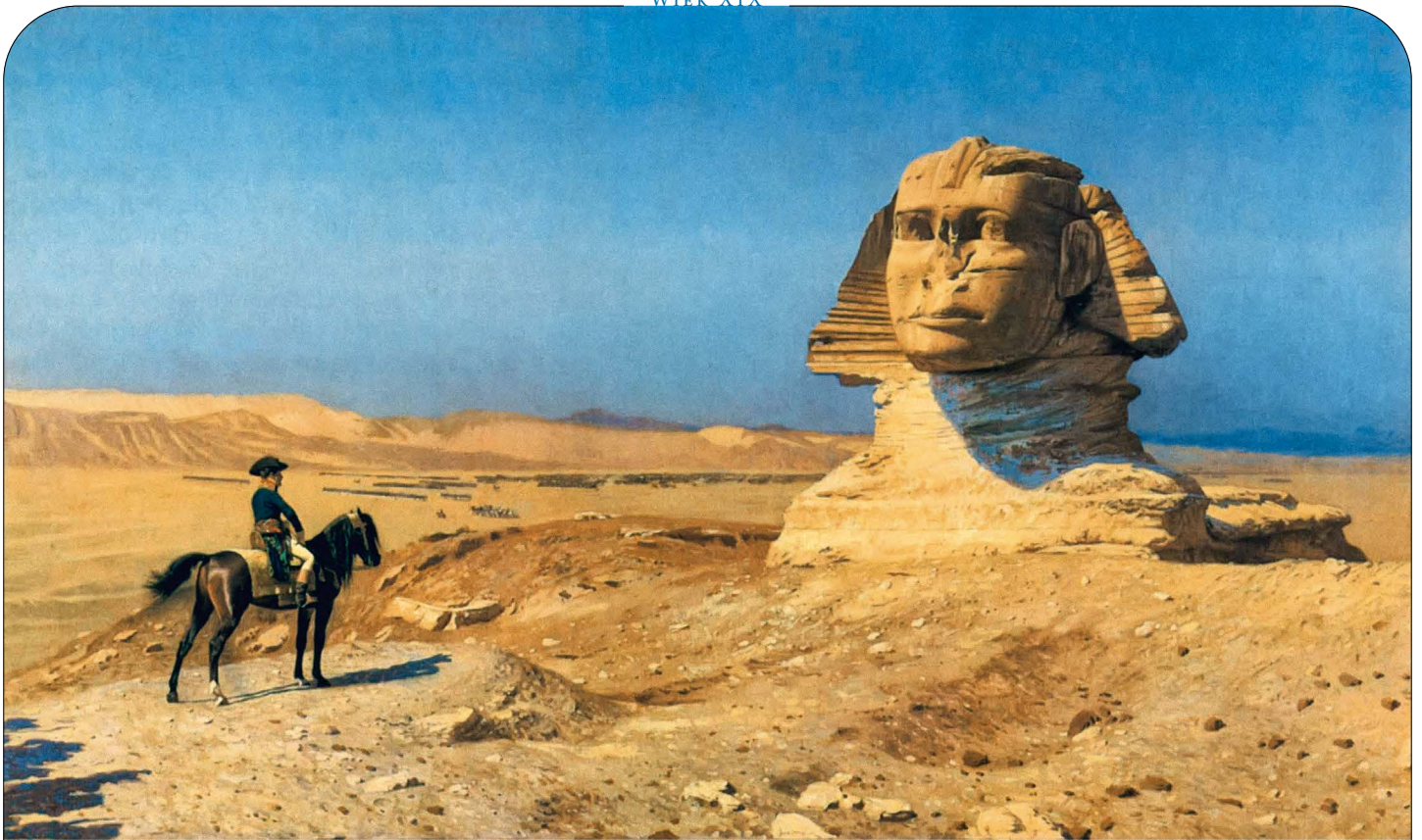
Mimo że transfer poglądów i idei odbywa się, tak w XIX w., jak i dzisiaj, z Zachodu na Wschód, trudno się spodziewać, aby narody, które w XIX w. o niepodległości mogły tylko marzyć, o mocarstwowej pozycji nie wspominając, miały z sentymentem spoglądać na epokę, gdy o ich losach decydowano ponad ich głowami w cesarskich stolicach. Jeśli w naszej części świata doceniano jakiś aspekt rządów imperialnych, to na ogół z goryczą: np. galicyjscy posłowie na Sejm, którzy zaczęli polityczną karierę w Austro-Węgrzech, zaaresztowani i bici przez polskich oficerów w Brześciu w 1930 r. byli zdumieni, że można tak traktować parlamentarzystów. Podobnie gdy dziś przypomina się, że to car zniósł w Polsce (a raczej w zaborze rosyjskim) pańszczyznę, to nie przez sentyment do Aleksandra II (pan. 1855–81), ale na złość megalomanii narodowej.

Cena nieśmiertelności. Absolwenci polskich szkół twierdzą często, że lektura romantyków, „Latarnika” i przygód pana Wokulskiego nijak się ma do współczesności. Być może społeczna rola literatury zwanej piękną jako podstawowej platformy wymiany myśli i idei, do której wywindował ją wiek XIX, właśnie przemija. Niemniej znaczna część produkcji literackiej, która wciąż uchodzi za klasykę, a zwłaszcza tzw. wielkie powieści, wywodzi się właśnie z tej epoki – nieprzypadkowo „Nędznicy” to wciąż dobry tytuł na opowieść o paryskich biedakach, nawet jeśli nie jest to już dziś opowieść literacka. Na tle tamtych czasów skromnie prezentuje się dziś autorytet pisarza, ówczesnego celebryty. Victor Hugo (1802–85), Lew Tołstoj i Henryk Sienkiewicz (1846–1916) ucieleśniali XIX-wieczny ideał Wielkiego Człowieka: wielcy uczeni, wielcy odkrywcy, wielkie aktorki i wielcy artyści cieszyli się powszechnym uwielbieniem, patronowali rodzącej się kulturze masowej.

Konkurencja, rzecz jasna, była ostra, a kult wielkich ludzi tym większy, że żywiłowcy; członkowie rozmaitych akademii czy laureaci orderów rzadko wiedli tu prym. Wiele instytucji mających decydować, kto jest tym wybitnym – takich jak nowożytnie igrzyska olimpijskie, Nagroda Nobla czy Nagroda Goncourtów – powstało dopiero na przełomie XIX i XX w. Kult wybitnych indywidualności oddziaływał też na politykę, nie zawsze szczęśliwie. Osobowości, takim jak Napoleon III (pan. 1852–70) lub Wilhelm II (pan. 1888–1918), nie wspominając o politykach demokratycznych, sama władza już nie wystarczała; pragnęli jeszcze koniecznie zapisać się w dziejach czymś niezwykłym, zasłużyć na pomnik większy niż ich poprzednicy.

Nielicznych, którym się to udało, traktujemy dziś raczej obcesowo: wypominamy im romanse, małostkowość i poglądy oraz zachowania, które z naszej perspektywy wydają się wątpliwe lub nieakceptowalne. Nie jest to trudne: jeśli ktoś żyjący w XIX w. nie był choć trochę antysemitą, był z pewnością mizoginem, rasistą, szowinistą lub homofobem – żadna z tych cech nie była wówczas uważana za poważną wadę. Mianujemy ich heroldami idei, z których niekoniecznie zdawali sobie sprawę; eksponujemy orientację seksualną, pochodzenie etniczne, choroby lub relacje pozamałżeńskie, które oni starannie ukrywali. Dotyczy to też urodzonych w XIX w. postaci fikcyjnych, które zadomowiły się na stałe w kulturze masowej – takich jak Alicja z Krainy Czarów, Arsène Lupin, Ania Shirley, Zorro czy Sherlock Holmes. Kolejne filmy, seriale, animacje i komiksy przypisują im wartości, ambicje i światopogląd, które ich autorów wprawiliby w prawdziwe zakłopotanie – ale taka jest cena nieśmiertelności i siła oddziaływania kultury XIX w.

ADAM KOZUCHOWSKI



Napoleon Bonaparte przed sfinksem podczas kampanii egipskiej (1798–1801); obraz Jean-Léona Gérôme’a z 1867/68 r.
Poniżej: Czapka frygijska i kokarda – symbole rewolucji francuskiej (1789–99).

Na progu wieku

Stan spraw w Europie i świecie na początku dziewiętnastego stulecia.

ANDRZEJ CHWAŁBA

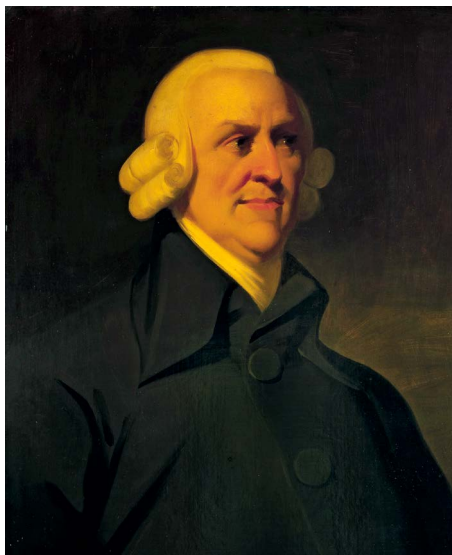
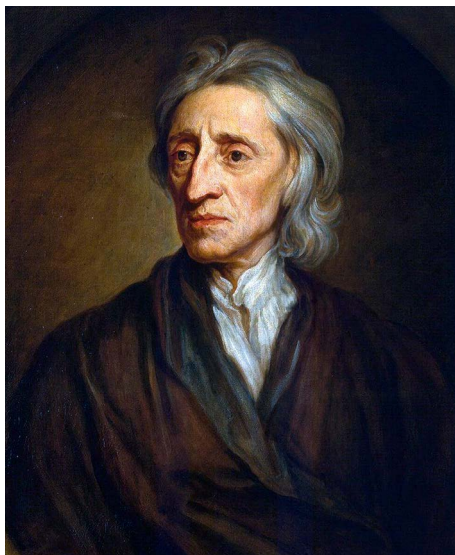
Europa i Ameryka. Gęstość sieci powiązań kulturowych i ekonomicznych między Europą a światem w końcowych latach XVIII w. zależała od regionu. Bogatą sieć relacji zbudowano pomiędzy obiema Amerykami i zachodnią Europą. Z Ameryką Południową najlepsze stosunki mieli Iberyjczycy, co jest zrozumiałe, gdyż faktycznie byli jej właścicielami. Jednak polityczna rola Hiszpanii i Portugalii, jako mocarstw morskich, stopniowo słabła – przestały być innowacyjne, zastygając w archaicznych rozwiązaniach ustrojowych i wkrótce utraciły amerykańskie posiadłości. W XIX w. ich miejsce zajęli inni.

Wielka Brytania, reprezentująca przedsiębiorczych żeglarzy i kupców, zbudowała silną sieć powiązań ze wschodnimi wybrzeżami Ameryki Północnej. Założyła tam 13 dobrze prosperujących kolonii, zamieszkałych przez pionierów ogarniętych przekonaniem o dziejowej misji i spragnionych sukcesów. Uformowani przez myślicieli amerykańskiego oświe-



cenia – osadnicy ci podnieśli sztandar niepodległości i wkrótce go zawiesili w Filadelfii, tymczasowej stolicy nowego, federalnego państwa. Brytyjczycy z tym się nie pogodzili i jeszcze raz, na początku XIX w., podjęli próbę spacyfikowania krnąbrnych Amerykanów. Bezskutecznie. Nowe państwo stworzył nowy naród, który nazwał się amerykańskim. W pierwszych dziesięcioleciach własnej historii Amerykanie nie interesowali się kontynentem, z którego przybyli, ani jego sprawami, ani losem. Żyli w kręgu swoich interesów, koncentrując się na poszerzaniu terytorium Stanów Zjednoczonych, walcząc z ludnością rodzimą, Hiszpanami i Meksykanami. I zawsze wychodzili z potyczek zwycięsko. Ich biznesowe zainteresowania zaczęły się z wolna kierować na południe, ku nowo powstałym państwom latynoskim Ameryki Środkowej i Południowej.

Basen Morza Śródziemnego. Natomiast w basenie Morza Śródziemnego kontakty między muzułmańskimi i arabskimi krajami podległymi



tureckim Osmanom a chrześcijańskimi państwami były ograniczone głównie do spraw handlowych. Relacje kulturowe, zerwane po zakończeniu krucjat (XI–XIII w.), były powierzchowne i bez następstw. Mieszkańcy państw chrześcijańskich nie byli zainteresowani bliższą znajomością z ludnością zamieszkującą kraje muzułmańskie aż do 1799 r., kiedy to gen. Napoleon Bonaparte podjął się awanturycznej wyprawy do Egiptu. Ta pierwsza od wieków niegościnna próba nawiązania znajomości Europejczyków z Bliskim Wschodem zakończyła się ich sromotną klęską. Jedynym pożytkiem wyprawy było rozpoczęcie prac nad dziejami starożytnego Egiptu w oparciu o wywiezione z doliny Nilu dobra kultury.

Kolejna agresja „niewiernych Franków” miała miejsce 30 lat później. Tym razem jej celem była Algieria, bliższa geograficznie Francji. Po kilkunastu latach walk została podporządkowana Paryżowi, a z czasem została uznana za zamorski teren osadniczy. Do połowy XIX stulecia zainteresowanie Afryką ze strony Europejczyków ograniczyło się prawie wyłącznie do jej wybrzeży, gdzie wybudowali porty do wywozu głównie niewolników i kości słoniowej. Wnętrze kontynentu pozostało jako *terra incognita* i nic nie wskazywało na to, aby mogło ich kiedykolwiek zafascynować.

Europa i Azja. Natomiast nasiliła się penetracja Europejczyków, zwłaszcza Brytyjczyków, w Indiach. Świadectwem tego było powołanie Angielskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, której kupcy nawiązali kontakty gospodarcze z miejscowymi władcami i przygotowywali się do eksploatacji ekonomicznej. Subkontynent indyjski był wówczas rozbity na wiele rywalizujących ze sobą państw hinduistycznych i muzułmańskich, co Brytyjczykom ułatwiło podbój. Państwa indyjskie należały do zamożnych. Były dumne z wydajnego rolnictwa i cenionej w regionie produkcji rękodzielniczej. Indochiny, na czele z Wietnamem, oraz Chiny, Japonia, Korea jeszcze nie budziły szczególnej fascynacji Europy, aczkolwiek kultura Dalekiego Wschodu była na Starym Kontynencie ceniona i stała się źródłem inspiracji dla wielu artystów. Natomiast mieszkańcy tego regionu Azji bynajmniej nie czuli potrzeby zaprzyjaźnienia się z dalekimi Europejczykami, zwłaszcza z natrętnymi i nachalnymi Brytyjczykami oraz Holendrami. Chcieli żyć dla siebie zgodnie z tradycją sięgającą odległych stuleci. Świadomie wybrali izolację.

Od lewej:
John Locke, klasyk empiryzmu i liberalizmu; portret z 1697 r.

Adam Smith, twórca doktryny liberalnych; portret z 1795 r.

David Ricardo, klasyk ekonomii; rycina z XIX w.

Najbogatszym państwem regionu były Chiny, które ok. 1800 r. zamieszkiwało ponad 20 proc. ogółu ludności świata i które wytwarzały ok. 30 proc. globalnego bogactwa. Pod tym względem Europejczykom trudno byłoby się z nimi równać. Chińczycy gardzili obcymi kulturami, ludy europejskie mając za barbarzyńców, swe Państwo Środka za centrum świata, a siebie za właścicieli wszelkich dóbr znajdujących się poniżej nieba. Sąsiednie cywilizacje, jak mongolska, tybetańska, wietnamska, koreańska, khmerska, uznawały zwierzchność chińskich cesarzy. Przekonani o swojej doskonałości, zdyscyplinowani, uformowani na wzorach etyki konfucjańskiej, Chińczycy zawierzili własnemu systemowi politycznemu i popadli w stan głębokiej stagnacji, odtwarzając z pokolenia na pokolenie zachowania i wzorce postępowania.

Kiedy Europejczycy rozpoczęli wielki marsz w kierunku cywilizacji industrialnej, Chińczycy dalej wygrzewali się w słońcu wartości i obyczajów pamiętających starożytność. Już w pierwszej połowie XIX w. Brytyjczycy udowodnili Chińczykom, jak daleko im do sukcesów Zachodu. Co prawda mieszkańcy Państwa Środka mogli twórczo zaadaptować nowinki europejskich „barbarzyńców” i modernizować kraj, ale wtedy zaprzecziliby samym sobie.

Przetasowania na Starym Kontynencie.

W drugiej połowie XVIII w. z trójki morskich mocarstw wypadła Holandia, która co prawda miała jeszcze polityczną energię, ale nie na tyle wielką, aby skutecznie rywalizować z Londynem i Paryżem. W morskim wyścigu nie brały udziału Prusy Hohenzollernów i Austria Habsburgów. Państwa obu niemieckich dynastii skupiały się na umocnieniu pozycji na kontynencie. Dawne mocarstwa w basenie śródziemnomorskim, republiki Wenecja i Genua, kiedyś ostro ze sobą rywalizujące, pod koniec XVIII w. zubożały i wraz ze swoim anachronicznym ustrojem politycznym zbliżały się do kresu. W dobie napoleońskiej definitywnie przeszły do historii. Było to zaskoczeniem dla Europejczyków, z pewnością większym niż upadek Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (1795).

Natomiast Rosja Romanowów nie rezygnowała z uzyskania dostępu do mórz i oceanów. W czasach Piotra Wielkiego (XVII/XVIII w.) wybiła szerokie okno na świat poprzez opanowanie wybrzeży Bałtyku i budowę stolicy i portu w Petersburgu. W drugiej połowie XVIII w. zajęła Krym, zdobywając wygodne miejsce nad Morzem Czarnym. Świadectwem jej ambicji była budowa



Strona tytułowa „Encyklopedii” albo słownika rozumowanego nauk, sztuk i rzemiosł”, monumentalnego dzieła oświecenia, 1751–66.